

W WOLNOŚCI I CHWALE

Bóg zaprosił mnie do osobistej relacji z Nim, ale sporo czasu zajęło mi zrozumienie i przekonanie się, iż poza Nim żadna ludzka relacja i więź nie zaspokoi pragnień i głodów mojego serca, których odkrycie nieraz mnie zadziwia. Przez długi czas w tej wspólnocie „inwestowałam” w relacje z ludźmi. W polu mojego zainteresowania znajdowały się osoby, które dawały mi dużo ciepła, wsparcia i potwierdzały moją wartość. Myślę, że bardziej liczyłam się z ich opinią, niż z tym, co mówi do mnie Bóg. Tak jakbym bez tego nie mogła funkcjonować. A Jezus czekał... I wiele razy słyszałam słowa: „Nie bądźcie więc niewolnikami ludzi!” (1 Kor 7,23). Nie rozumiałam.

Ewelina

Niektórzy wyobrażają sobie wolność jako egzystencję bez prawa możliwą dzięki anulowaniu norm. Święcie wierzą

w powszechną dyspensę od ograniczeń. Mimo pozorów atrakcyjności, ta zabawna mentalność nie wytrzymuje zderzenia z bolesną rzeczywistością. Niezależnie od prywatnych przekonań i pielęgnowanych iluzji, twarde fakty przekonują, że nie można rozwijać się i doświadczyć autentycznego szczęścia w świecie chaosu. Wolność nie jest bezprawiem, lecz realizowaniem prawa. Jednak nie narzuconego. To musi być prawo odkryte i ze względu na jego słuszność i nieodzowność przyjęte za własne.

Realny świat, w którym żyjemy, manifestuje istnienie logicznych i celowych zasad, którymi rządzą się wszystkie piętra rzeczywistości, a więc materia, życie, duch, społeczne więzi. Nikt nie jest samotną wyspą. Funkcjonujemy jako część imponującego systemu, w skomplikowanej sieci powiązań i zależności. Nasz model wolności może przypominać średniowieczny witraż, który jest sumą kruchych szkielec z nieskończoną ilością możliwych barwnych odcieni, ornamentów i kształtów – równoległe do pokazanego zbioru zasad, reguł, gradacji, niuansów norm – ujętych w stabilne rusztowanie i ramy. Te pozornie ograniczające kontury organizują oraz umożliwiają trwanie i jedność kompozycji. Gdyby ich nie było, świetlisty i kolorowy obraz rozpadłby się z przeraźliwym łomotem w drobny pył.

Wszystko, co cenne, zabezpieczamy, oprawiamy, pakujemy i chronimy. Arcydzieła sztuki otrzymują rzeźbione ramy, oszlifowane kamienie oprawia się w metal, a do skomplikowanych cudów techniki dodajemy instrukcję obsługi, którą lepiej przeczytać! Nie można przeciwstawiać wolności ograniczeniu, lecz przymusowi. Ograniczenie może być korzystne i niezbędne. Ograniczenie i przymus to nie to samo! Ciasny kokon larwy uwiera i ogranicza, a jednocześnie chroni i stwarza warunki, by

Człowiek jest wolny jedynie wewnątrz ograniczeń. Autentyczną wolność uzyskuje, doświadczając ucisku wychowania i formacji, których celem jest zjednoczenie przeciwstawnych tendencji w sobie i w świecie.

ta, w przewidzianym przez prawa natury czasie, przeistoczyła się w kolorowy i zwiewny cud zwany motylem. Człowiek jest wolny jedynie wewnątrz ograniczeń. Autentyczną wolność uzyskuje, doświadczając ucisku wychowania i formacji, któ-

rych celem jest zjednoczenie przeciwstawnych tendencji w sobie i w świecie. To wymaga wysiłku osobistego i zbiorowego.

Ktoś, kto nie jest poszukiwaczem skarbów, szybko zadowolony się substytutem, jakąś błyszczącą imitacją. Z pewnością zaniecha walki o autentyczną wolność. Podda się, lecz będzie udawał, że wszystko jest w normie. Prawdziwa wolność przewyższa atrapy, podobnie jak naturalne światło słońca deklasuje blask reklamowych neonów. Świat opakowań zastępczych mamy już za sobą, ale przed nami jeszcze gorsze widmo zawartości zastępczej, czyli zakłamania istoty przy zachowaniu atrakcyjnych pozorów opakowania. Podróbkami wolności są najpierw jakieś części człowieka oderwane i odmawiające harmonijnej, celowej współpracy. Może tak się dzieć w sytuacji choroby lub uzależnienia. Nieodpowiedzialne folgowanie zmysłom i zachciankom, w imię rzekomej wolności, zawsze doprowadza do zniewoleń. Walcząc o autentyczną wolność, będziemy potrzebować samoograniczającej miłości, tej zaś nie lubi współczesny człowiek zafascynowany jej romantyczną imitacją.

Pejzaż po katastrofie budowlanej, potłuczony witraż – oto sumienie nowoczesnego człowieka. Chytry technokrata sam najlepiej na wszystkim się zna, gubi więc pradawny i doskonały

projekt domu i wypędza Architekta (por. Hbr 3,1-6). Misterna duchowa konstrukcja staje się obca i niemodna, a zastępuje ją nietrwała sezonowa wiata: „Tak robi większość”, „to nie jest złem”, „to jest legalne”, „przecież cel jest dobry”, „tak mówią eksperci”, „jest mi z tym fajnie”.

Stereotypowe usprawiedliwienia to przesady nowoczesności, które jeszcze nie przeszły próby czasu, lecz już zdążyły się skompromitować. Czym? Najpierw uderzającym lekceważeniem wolności wewnętrznej przy wielkim sprycie zabezpieczania niezależności materialnej. Następnie cenieniem mało istotnych form wolności przy jednoczesnym zapomnieniu samej istoty i źródła wolności. W rezultacie częściowe swobody bierze się za wolność, co musi prowadzić do zniewolenia. Na przykład swoboda palenia tytoniu prowadzi do uzależnienia; swobody ekonomiczne zniewalają perspektywę zysku i niepożądanym konsumizmem; swoboda wypowiedzi prowadzi komercyjne media do manipulacji, kłamstw i oszustw; swoboda samorealizacji może generować egoizm i nieład emocjonalny; swobodny dostęp wszystkich do wszystkiego zaprowadził wielu do gabinetu psychoterapeuty, co zresztą jest mało ciekawą wspólną perspektywą wszelkich zniewoleń.

Złe koncepcje wolności doprowadziły pokolenia młodzieży do manii naśladownictw. Potrzeba oryginalności paradoksalnie owocowała przejmowaniem stylu grupy i kopiowaniem mentalności lidera lub guru. Potężna fala ubóstwiania jednostki rozmyła tożsamość całych pokoleń. Nużącą i smutną listę substytutów wolności zamyka rosnące obecnie na ruinach dawnych lochów wykwintne więzienie biurokratów, menedżerów, spin doktorów. Tym razem jest to rodzaj zniewolenia elitarnego i napuszonego: przyspawanie do krzesła, mordercza presja terminów,

papierologia, ucieczka w świat przepisów, rzeczy oraz rozrastających się bez końca struktur i instytucji. Sztuczny, konsumpcyjny raj na kłamliwych fundamentach. Tymczasem „być wolnym to móc nie kłamać”, jak mawiał Albert Camus.

„Być wolnym to móc nie kłamać” (Albert Camus).

Lanza del Vasto wyszczególnia trzy choroby wolności: trudność, poryw i wrzęgnięcie się.

Trudności napotykamy niemal wszędzie, lecz one mogą nas hartować i mobilizować. Jeśli jesteśmy uważni, stawiamy im czoła i zwyciężamy. Trudności odzierają nas z iluzji wolności absolutnej. Zawsze może powiać niekorzystny wiatr, przyjdzie ktoś silniejszy, nie starczy sił fizycznych lub duchowych, zabrakną środków i energii i wtedy szkodliwy mit pryska.

Ze względu na łatwość czynu bardziej niebezpieczny dla wolności jest poryw. To coś na kształt balonu lub kolorowego latawca. Jakąś część osoby pociąga świat zewnętrzny, coś wabi na zewnątrz, unosi, rozprasza. Może ją ponieść chełpliwość, euforia lub bezmyślny zapal. Nieustannie zakradają się też podstępne pokusy. Ulega ona temu porywowi, gdyż brakuje jej duchowego ciężaru, gdyż żyjąc w kulturze banału, wewnątrz jest pusta. Jej granice są rozerwane, jedność rozbita.

Okazuje się, że pochlebstwa i komplementy są bardziej zabójcze niż ciosy prześladowców. Dzisiaj to nie ból, lecz poryw wydaje się największym problemem. „Bezgraniczna niemal zachłanność człowieka na rozrywkę” (Huxley) doprowadziła obecnie do zwycięstwa infantylnego i żałośnie płytkiego stylu życia, którego jedynym celem jest konsumowanie przyjemnych doznań aż do granic perwersji, a nawet bez jakichkolwiek już granic.

Ofiarą porywu stają się w pierwszym rzędzie władze wewnętrzne, namiętności oraz wyobrażenia, która nie stroniąc od brudnych fantazji, wysiaduje najpierw „grzech intymny” i przygotowuje grunt dla faktycznego upadku. „Toteż głupawa bierność, powodująca, że człowiek pociągany jest od jednego wrażenia do drugiego, nie myśląc o niczym, znajduje swe pastwiska w światłach i hałasach miasta, w przejściach dla pieszych, w pośpiechu i zamęcie, w blaskach reklam i wystaw, w metalowej czy kleistej muzyce, w bijatykach czy wypadkach, stanowiących uliczny deser dla gapiów. (...) handel, przemysł, sztuka, bale, bary, meliny, salony, telewizja, kina, książki, czasopisma, sport, polityka mnożą ekscytacje i rozdrażnienia. Nikotyna, alkohol, narkotyk sprzyjają im i je zastępują. Nie trzeba się dziwić, jeżeli jednostka ucywilizowana wzięta w kleszcze rozjątrzonego pragnienia i frustracji chowa się w jakiś skryty nałóg czy ulega szaleństwu bądź też staje się podatna na szaleństwo zbiorowe, które się nazywa wojna czy rewolta”⁶.

Wprzęgnięcie oznacza niewolę przyzwyczajęń. Jest to kierat magicznego niemal i zazwyczaj nieświadomego powielania schematów. Życie przebiega jakby wewnątrz głębokich kolein stereotypu bez szans na elastyczność, swobodę, działanie spontaniczne czy pomysłowość; uwierający gorset, domowy lub środowiskowy arest, który sprawia, że zamiast żyć – funkcjonujemy, a miejsce satysfakcjonujących relacji zajmują zaledwie reakcje, zresztą najczęściej nieadekwatne do sytuacji. Wprzęgnięcie to uzależnienie, skomplikowane zjawisko, które trudno zdemaskować, gdyż jest wszędzie i dotyka każdego człowieka. Skoncentrowani na częściach i zagubieni w szczegółach nie widzimy całości. Obecnie, w rozgrywkach „prasowanego” świata, stawką nie jest jakiś wdzielony fragment, lecz całość, wszystko!

⁶ Lanza del Vasto, *Ku życiu wewnętrznemu*, Kraków 1996, s. 250.

O ile wiek XX nazwano wiekiem wojen, to XXI musimy nazwać wiekiem uzależnień. Czy ktoś przejęty tam bije na alarm? Tak. Lecz zbyt delikatnie. Nie ma mobilizacji szerokiego frontu, gdyż jednostka i grupa zniewolona jest szczęściem każdego tyrana oraz łatwą zdobyczą inżynierów od wizerunku, reklamy i propagandy. Uzależnienie napędza konsumpcję i dobrze głosuje w wyborach. Nierozpoznane i nieleczone ma moc mutacji. Jest podobne do pajęczyny lub sieci rozrastającej się w ciągle nowe ogniwa ogarniające osobę uzależnioną coraz to innymi więzami oraz wciągające nowe osoby z otoczenia.

Dziś powszechną chorobą są „manie” – nie tylko narkomania czy alkoholizm, mania obżarstwa czy odchudzania, lecz także mania hazardu, pracy, związków z innymi, akceptacji, mania imponowania czy podbojów erotycznych. Powstaje groźny system naczyń połączonych, w którym wielkie społeczności funkcjonują na zasadach podobnych lub nawet identycznych jak mechanizmy patologicznej rodziny.

Skrywanej smutnej diagnozie towarzyszy niespotykany wcześniej wzrost zapotrzebowania na usługi terapeutyczne, niestety, nie zawsze skuteczne. Ten rzekomo lepszy świat, ucywilizowany i bogaty, co czterdzieści sekund staje się areną samobójstwa. Dlaczego?

„Jeżeli Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni” (J 8,36). Absolutnie wolny jest tylko Bóg. Przychodzimy na świat w więzach grzechu pierworodnego z nieodpartą skłonnością do zła. Otrzymałą od Chrystusa wolność „przechowujemy w naczyniach glinianych” (por. 2 Kor 4,7). Kruchość gliny otrzeźwia nas i przypomina, że wymiary wolności, które z trudem osiągamy, współpracując z łaską, są stale zagrożone.

Mistrzowie życia duchowego porównywali nasze życie do fortecy oblężonej przez wroga. Z odsieczą przybywa armia Boga, ale załoga twierdzy musi zrobić wypad wolności, by wyjść naprzeciw wyzwolicielskim siłom, przedzierając się przez pierścień szyków nieprzyjacielskich. Tak mamy modlić się o naszą wolność, a jednocześnie czynnie zaangażować w walkę. Nie jesteśmy bezradni. Naszym orężem jest siła, rozum i serce. Siła pomocna jest dla zabezpieczania wolności zewnętrznej negatywnej. Jednak sama siła nie wystarczy. Potrzebuje ona wsparcia inteligencji oraz miłości, inaczej będzie ślepa i bezmyślna, będzie odbierać wolność innym, aż wreszcie i ją samą czeka nieuchronna klęska. Rozum jest mocniejszy od siły. Zdumiewająca jest fascynacja brutalną siłą w dobie fantastycznych zdobyczy techniki, dzięki którym słaby człowiek ujarzmił potężne żywioły. Inteligencja to nie tylko małe dziecko prowadzące wielkiego słonia za nos; rozumny człowiek ujarzmił wiatry i nurty rzek, przekopuje ziemię i penetruje kosmos. Jedynie siła poddana rozumowi umożliwia postęp i sprzyja wolności. A w jaki sposób wolności służy miłość? Poprzez łączenie nas z innymi, dzięki czemu nasza siła zwiększa się o siłę drugich, a przede wszystkim o siłę Boga, bo Bóg jest miłością. Skłócona społeczność prędzej czy później padnie ofiarą wroga i utraci wolność, podczas gdy grupa ludzi kierujących się miłością będzie rosła w siłę i odeprze nieprzyjacielskie intrygi. Miłość może i chce połączyć nas z samym Bogiem i tu nie chodzi o sentymentalno-melodramatyczne przesłanie telenoweli, lecz o zachowanie przykazań, „albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań, a przykazania Jego nie są ciężkie” (1 J 5,3).

Aby zdobywać wewnętrzną pozytywną wolność, musimy nie tyle pokonać jakichś zewnętrznych wrogów, co

Aby zdobywać wewnętrzną pozytywną wolność, musimy nie tyle pokonać jakichś zewnętrznych wrogów, co poznać i pokochać siebie samych.

poznać i pokochać siebie samych. Brzmi to ładnie, lecz w praktyce okazuje się zadaniem trudniejszym niż pokonanie baśniowego smoka. Wiedział to już św. Augustyn, gdyż mawiał: „Ludzie chodzą podziwiać

szczyty gór i wzdęte fale morza, i szerokie nurty rzek, i przestwór oceanu, i kręgi gwiazdne, a siebie zaniedbują”. W tym fatalnym zaniedbaniu tkwi źródło naszych problemów, dlatego Kościół nieugięte uczy: „Prawda, począwszy od prawdy o Odkupieniu, leżąca w samym sercu misterium wiary, jest (...) źródłem i regułą wolności, podstawą i miarą wszelkiego działania wyzwolenczego. Otwarcie na pełnię prawdy zobowiązuje sumienie człowieka; winien on jej poszukiwać i być gotowym na jej przyjęcie, ilekroć pojawi się ona przed nim”⁷.

Troska o siebie jest dziś, niestety, zredukowana do wymiaru czysto zewnętrznego. Zabiegi wizerunkowe mają na celu raczej oszukanie innych i łudzenie siebie niż dotarcie do wewnętrznej prawdy. Współczesny człowiek jest odwodzony dość skutecznie od drogi samopoznania ku bezdrożom bezkrytycznego uwielbienia makijażu i maski. Każdego ranka troszczy się o swoje włosy, o przebranie, ale swojej duszy nie dotyka ani nawet jej nie budzi. Później idzie do pracy, by doskonalić silniki statków kosmicznych i samolotów, gdy tymczasem jego serce staje się wysypiskiem śmieci. Zaniedbanie hierarchii i proporcji owocuje ignorowaniem wewnętrznego potencjału narzędzi

⁷ Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, II, 3, 4.

Tymczasem droga poznania siebie nie jest ceniona, gdyż biegnie pod prąd, przeciw roztargnieniu, czyli roztarganiu, pod prąd paplaniny i gadulstwa, pod prąd szalejących emocji i rozgrzanych zmysłów.

miłości, jakimi są talenty oraz dary naturalne i nadprzyrodzone. Mówiąc za Heschelem: „Nosimy w sobie złoto Boga”, ale zamiast „wykuwać z bezcennego kruszcu bramy królestwa”, gotujemy sobie łańcuch poddaństwa i zniewolenia.

Formatuje nas matryca nowoczesności i postępu. Tymczasem droga poznania siebie nie jest ceniona, gdyż biegnie pod prąd, przeciw roztargnieniu, czyli roztarganiu, pod prąd paplaniny i gadulstwa, pod prąd szalejących emocji i rozgrzanych zmysłów. „Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia (...)” (Mt 7,14). Jedyne najodważniejsi docierają do wyzwolicielskiej obojętności oraz wyzwolicielskiego wstrętu wobec zbędnego balastu bogactw świata i tyranii rzeczy: „Wszystko mi wolno, (...) ale ja niczemu nie oddam się w niewolę (1 Kor 6,12).

Przesadna troska jedynie o atrakcyjny wizerunek to królestwo kłamliwej polityry, która impregnuje nas przeciw łasce uzdrowienia i sprytnie odwraca uwagę od cichej epidemii, która nazywa się niewolą umysłu i emocji. To powszechne zjawisko skrycie wyniszczające wolność można porównać do podziemnej rzeki podmywającej fundamenty, na którą jednak nie zwraca się uwagi. W postępowych głowach roi się od strzępów rozmów, plotek, błaźnotek – „Generator newsów pozwoli Ci spreparować śmieszna, aczkolwiek wyglądającą na autentyczną wiadomość prasową o Tobie lub jednym z Twoich znajomych” – niemal całe życie oddane prądom, wiatrom i rwącym potokom.

Czy potrafisz choć przez chwilę nie myśleć o niczym? Czy potrafisz przerwać ten niekończący się hałaśliwy spektakl?

Człowiek bezmyślny przestaje być właścicielem samego siebie, swojej głowy, swoich emocji. Jego „chcę” nie ma siły sprawczej, nie zna swoich głębokich pragnień i nie rozwija zdolności decyzyjnych, jednak paradoksalnie zawsze realizuje jakiś program, gdyż tak zwana przestrzeń neutralna nie istnieje. Gdy ktoś wycofany nie podejmuje decyzji, to jednak automatycznie zdecydował, by oddać swój los w ręce nieznanymi sprawców. Brak osobistego rozeznania i determinacji, aby forsować własny projekt życia, jest jednoznaczny z kapitulacją i zgodą na narzucenie projektu obcego. Może to być scenariusz rodzinny, pokoleniowy czy po prostu banalna kalka kulturowa.

Chrześcijanin musi stawiać opór, być znakiem sprzeciwu, buntownikiem wobec nacisków i tyranii tego świata. Jeśli autentycznie kocha Jezusa i życie według ideału ewangelicznego, to jest dziś w gorszej sytuacji od opresji sprawiedliwego Lota, który „uginał się pod ciężarem rozpustnego postępowania ludzi nie liczących się z Bożym prawem – ten sprawiedliwy bowiem, mieszkając wśród nich, z dnia na dzień duszę swą sprawiedliwą miał udreżoną przeciwnymi Prawu czynami, które widział i o których słyszał” (2 P 2,7-8).

Nie będzie przesadą spostrzeżenie, że nowoczesne społeczeństwo przekroczyło miarę zepsucia starożytnej Sodomy i Gomory; co więcej, to zepsucie często forsuje się jako normę oraz wyższy etap ewolucji kulturowej i cywilizacyjnej. Szkodzisz sobie, ignorując przyczynę swojego złego samopoczucia i udreżenia ducha, których posiew płynie z propagandowych tub rwącym strumieniem bluźnierstw i nieustanną reklamą

grzechu. Szkodzisz sobie, kiedy przykuty do ekranu bezmyślnie wystawiasz się na zniewagi i drwiny z twojej wiary i chrześcijańskiej kultury. Ciśnienie modnych trendów zniewala, a tego, kto nie podziela promowanej wizji, odrzuca.

Człowiek wolny to ten, który kieruje się uświęconą wolną wolą, której gwarantem jest Stwórca. Wolny to znaczy samorządny, a więc samodzielnie rządzący się własnym prawem, które odnajduje w swoim sercu jako odbłask światła wiekuistego prawa Bożego.

Człowiek wolny to ten, który kieruje się uświęconą wolną wolą, której gwarantem jest Stwórca. Wolny to znaczy samorządny, a więc samodzielnie rządzący się własnym prawem, które odnajduje w swoim sercu jako odbłask światła wiekuistego prawa Bożego.

Człowiek wolny to ten, który kieruje się uświęconą wolną wolą, której gwarantem jest Stwórca. Wolny to znaczy samorządny, a więc samodzielnie rządzący się własnym prawem, które odnajduje w swoim sercu jako odbłask światła wiekuistego prawa Bożego.

re odnajduje w swoim sercu jako odbłask światła wiekuistego prawa Bożego. Bóg nie przechowuje swego prawa na kamiennych tablicach w niebiańskim instytucie archeologii i sztuki, ale sam jest tym prawem. Jako stworzeni na obraz i podobieństwo Boże nosimy w sobie ten Boski genetyczny kod, Boskie prawo. O taką naszą pamięć i świadomość niestrudzenie upominał się Jan Paweł II: „Człowiek (...) może zwracać się do dobra tylko w sposób wolny». Ale o jakiej wolności tu mowa? Wypowiedź Soboru skierowana do ludzi współczesnych, którzy «wysooko sobie cenią wolność» i «żarliwie o nią zabiegają», ale często «sprzyjają jej w sposób fałszywy, jako swobodzie czynienia wszystkiego, co tylko się podoba, w tym także i zła», ukazuje im «prawdziwą» wolność: «Wolność prawdziwa (...) to szczególny znak obrazu Bożego w człowieku. Bóg bowiem zechciał pozostawić w ręku człowieka rady Jego (por. Syr 15,14), żeby Stworzyciela swego szukał z własnej ochoty i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodził do pełnej i błogosławionej doskonałości”».

Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciężący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją odnajdzie. To miał na myśli kard. J.H. Newman, wybitny obrońca praw sumienia, gdy głosił z naciskiem, że «sumienie ma swoje prawa, ponieważ ma obowiązki»⁸.

Boimy się obowiązków i być może wciąż cięży nam jarzmo legalizmu niczym Mojżeszowi monumentalne kamienie dekalogu. Musimy jednak pamiętać, że z niewoli prawa wyzwolił nas Chrystus, a Jego Duch „pozwała nam uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,19-21). Serce człowieka przypomina palimpsest, zatarty prastary zapis. Nie widać nic, jednak wystarczy nieco oliwy, a bezcenny tekst wyjdzie z ukrycia. Dla palimpsestu serca to Duch Święty jest owym tłustym namaszczeniem wolności. On, Duch Prawdy, pomaga odkryć „doskonałe Prawo, Prawo wolności” (Jk 1,25) już „nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc” (2 Kor 3,3). W Duchu Świętym boży człowiek nie przeciwstawia sobie wolności i prawa, lecz wielbi z psalmistą: „Jakże miłuję Prawo Twoje (...)” (Ps 119,97). Witraz autentycznej wolności nabiera soczystych barw, powabu i zdecydowanego konturu jedynie wtedy, gdy przepuszcza intensywny strumień światła.

Wolność prawdziwa (...) to szczególny znak obrazu Bożego w człowieku.

⁸Jan Paweł II, *Veritatis Splendor*, II, 34.

Ćwiczenie 1

Gdzie jesteś? W sercu czy na jego obrzeżach? Wpisz swoje zajęcia, sprawy i zaangażowania ostatniego miesiąca w odpowiednim polu („dymki”). Postaw znak + obok wersetów biblijnych, które zdecydowały o twoich intencjach i działaniu. Ćwiczenie wymaga skupienia, szczerości i odwagi.



Kunktatorstwo, rozmyślane działania mające na celu przeciągnięcie czegoś wczynie, zwlekane, ociąganie się z czymś.



Skrywany bunt, cicha apostazja.



Maska.

Oczyśćcie serca, ludzie o rozdwojonej duszy (Jk 4,8).

Albowiem z obfitości serca mówią usta (Mt 12,34).

Człowiek dobry z dobrego skarbcza serca wydobywa dobro (Łk 6,45).

Szczerym i dobrym sercem usłyszawszy słowo, zachowują je (Łk 8,15).

Oczyściwszy przez wiarę ich serca (Dz 15,8-9).

Aby serca wasze były utwierdzone w nienaganej świętości wobec Boga (1 Tes 3,13).

Wejźmy na nią ze szczerym sercem (Hbr 10,22).



Umiłujcie czystym sercem jedni drugich (1 P 1,22).

Chrystusa Pana miejcie w sercach waszych (1 P 3,15).



Przymus wewnętrzny lub zewnętrzny.